

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Maj 2019

Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję

Zwycięstwo, przyjdzie przez Maryję**Spis treści**

Te słowa wypowiedziane na łożu śmierci przez Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda wydają się być proroczymi także w odniesieniu do czasów, w których żyjemy. Warto wspomnieć, że kardynał zmarł w 1948 roku, kiedy Polska w wyniku obojętności dotychczasowych sojuszników stała się krajem okupowanym przez sowiecki komunizm. Wielu Polaków straciło wówczas życie i nadzieję na zwycięstwo i upragnioną wolność.

Prymas kardynał Stefan Wyszyński, realizując ten swoisty testament swojego poprzednika zawierzył Polskę opiece Maryi. Z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski zainicjował peregrynację kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po całym kraju, który przyjmowały do swych domów wszystkie rodziny katolickie modląc się i adorując wizerunek Czarnej Madonny. Ta inicjatywa wydała wspaniałe owoce – doprowadziła Polaków do odnowy moralnej i odkrycia na nowo chrześcijańskiej tożsamości zarówno osobistej jak i całego narodu.

Ilećroć nasz naród zwracał się o wstawiennictwo do Maryi, która przecież szczególnie umiłowała Polskę, nie doznawał zawodu. Wciąż jeszcze jesteśmy bastionem chrześcijańskiej Europy, ale jak długo, to zależy od naszego przylgnięcia do Jezusa, w czym pomaga nam orędownictwo Maryi.

Przed nami miesiąc maj, który jest okazją by zasięgnąć rady Matki Bożej, i podobnie jak wspomniani wyżej hierarchowie powierzyć Jej swój los, rodziny, narodu, całego chrześcijaństwa.

Zachęcamy do uczestnictwa w nabożeństwach majowych, odnawiania i dbania o kapliczki, aby nie stały się reliktem przeszłości lecz miejscem, gdzie kwitnie żywa wiara. O ratowaniu kapliczek w naszej gminie z pasjonatem, inżynierem Pawłem Zdanowiczem rozmawiała Grażyna Lipska-Zaremba. Polecamy wywiad z uczestnikiem osławionego Rejsu Niepodległości na Darze Młodzieży, proboszczem parafii Królowej Apostołów – księdzem Jackiem Smykiem SAC, oraz inne ciekawe artykuły nowego numeru *Misericordii*. ■

Zwycięstwo, przyjdzie przez Maryję	2
Maj zwycięstwa	4
Miej miłosierdzie dla nas i całego świata...	6
Boże, ratuj nas	8
Święty Jan Nepomucen	12
Podaruj książecze drugie życie	14
Galeria Misterium	
Męki Pańskiej	16
Dziki pola – „Jak tu żyć!”	18
Dlaczego dzieci zaczynają mówić coraz później?	20
Szkoła bez	22
Mój przyjaciel wiatr	24
Rejs Darem Młodzieży	26
Wiosno, ach to ty	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska**Zastępca red. naczelnej:** Grażyna Lipska-Zaremba**Redakcja:** ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba**Autorzy:** Lech Biedrzycki, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, Eliza Janczak, Marta Kozak, s. Karolina Krakowska,**Okladka:** *Matka Boża Miłosierdzia*, obraz (s. Jadwiga Kalinowska FMM) z kaplicy sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi w Ożarowie Maz.**Skład i łamanie:** Maciej Przybyszewski**Fotografie:** arch. redakcji**Adres redakcji:**

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

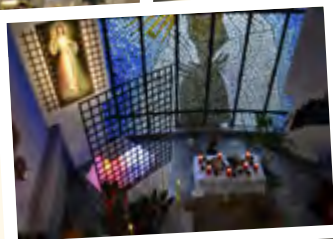
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Triduum Paschalne 2019

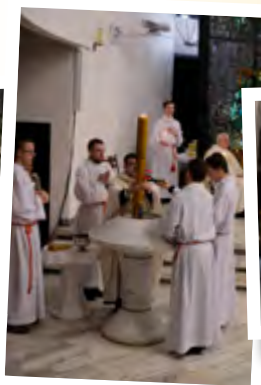
Wielki Czwartek



Wielki Piątek



Wielka Sobota



Maj zwycięstwa

„Zwycięstwo jeśli przyjdzie, przyjdzie przez Maryję”.

Prymas Polski, kardynał August Hlond wypowiadając te słowa, już na łożu śmierci, dał Polakom bardzo wymowny testament, którego rangi do dziś nie udało się do końca docenić. Wydaje się że jedynym, który do głębi rozumiał znaczenie tych słów i faktycznie nimi żył, był jego następca na stolicy prymasowskiej, kardynał Stefan Wyszyński. Zapalając biskupów polskich do „stawiania na Maryję” 22 października 1962 r. oznajmił: „My biskupi polscy prowadzimy ojczyznę naszą w bramy Tysiąclecia za Maryją Jasnogórską i Królową Polski. Głęboko wierzymy, że zwycięstwo przyjdzie!” Te słowa Prymasa Tysiąclecia wypowiedziane w kontekście poprzednika kard. Hlonda wzbudziły wśród duchowieństwa, ale i w całym społeczeństwie siłę, odwagę i, przede wszystkim – ku zaskoczeniu, a wręcz przerażeniu komunistycznych władz – stanowczą wolę oparcia się ateistycznej ideologii, a także wzmożenia wysiłków dla odnowy pracy duszpasterskiej i działalności ewangelizacyjnej.

Maryjne zwycięstwa

„Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył” – pisał Jan III Sobieski w liście do papieża Innocentego XI po pokonaniu armii Imperium Osmańskiego pod wodzą Kary Mustafy przez sprzymierzone siły polsko-austriacko-niemieckie. Ani król, ani papież nie mieli wątpliwości,

że zwycięską hetmanką w tym starciu chrześcijaństwa z islamem była Matka Boża. Nie po raz pierwszy. Wystarczy wspomnieć wcześniejszą o 112 lat bitwę morską pod Lepanto między Świętą Ligą a Imperium Osmańskim, 7 października, który to dzień na pamiątkę tamtego wydarzenia obchodzimy jako wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Tam również zwycięstwo przypisywano wstawiennictwu Dziewicy, wy-

modlonemu na różańcu. Dlatego i ten dzień – dzień wiedeńskiej wiktoryi 12 września – został przez Innocentego XI ustanowiony świętem Najświętszego Imienia Maryi.

Kilka wieków później bitwa w roku 1920, zwana Cudem nad Wisłą, a stoczona pod Warszawą 15 sierpnia – w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i w dniu wspomnienia Matki Bożej Zwycięskiej – była kolejną „odsłoną” starcia „dwóch różnych dla siebie światów”. Dlatego też przez history-

ków uznana została za 18-tą na liście przełomowych bitew w historii świata, bo zdecydowała nie tylko o zachowaniu niepodległości przez Polskę, ale także o nierozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na całą Europę Zachodnią.

Polskie doświadczenia

Nie sposób nie przytoczyć wśród polskich zwycięstw najbardziej bodaj znanego – sporo dzięki Sienkiewiczowi – tego na Jasnej Górze. Swój „Pamiętnik oblężenia Częstochowy” ks. Augustyn Kordecki rozpoczyna od słów: „Gdy Bóg najwyższy postanowił ukarać Polaków,



w dobroci swojej zesłał wprawdzie ku opamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki, przyszłą klęskę zwiastujące (...) Roku więc następnego, niby bicz Boży, przeciwko Polakom wyruszył z północy Karol Gustaw, królem szwedzkim wybrany”. Faktycznie w 1655 roku w całej Polsce szalała nieczym nie powstrzymana nawałnica szwedzka. Płonęły kościoły, zamki i miasta, a wróg ojczyzny i Kościoła niszczył wszystko z barbarzyńską bezwzględnością. I wtedy, gdy już wszystko wydawało się przesądzone, obrona Jasnej Góry odwróciła bieg historii. Od Jasnej Góry rozpoczął się wielki odwrót wojsk szwedzkich, a upokorzony Karol Gustaw musiał zostawić Koronę Polską w spokoju. Długo jeszcze po opuszczeniu Częstochowy opowiadali Szwedzi o niezwykłych wydarzeniach, jakie towarzyszyły oblężeniu. Jak sami mówili, widzieli wówczas postać kobiecą w niebieskiej szacie, przechadzającą się po murach. Jej widok budził paniczny lęk w szeregach szwedzkiego wojska. Innym razem ukazywała się im osoba w białej szacie, która trzymała w ręku miecz. Kiedy przystępowali do ostrzału armatniego, owa tajemnicza postać otaczała mgłą Jasną Górę. To właśnie za to cudowne ocalenie Jasnej Góry dziękował król Polski Jan Kazimierz, który powierzył Koronę Polską Najświętszej Maryi Pannie i w złożonych

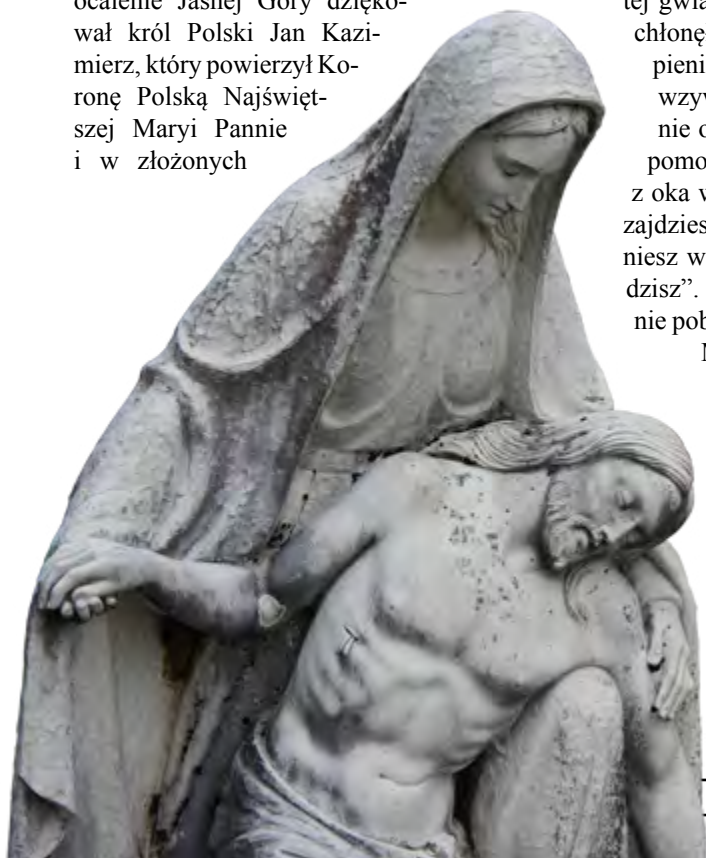
ślubach przed Jej wizerunkiem we Lwowie ogłosił Maryję Królową Polski.

Współczesność

W tym miejscu wypada powrócić do prymasa Hłonda i prymasa Wyszyńskiego, ale głównie po to, by pokazać, że historia się na nich nie zatrzymała. Historia opieki Maryi również. To na ich duchowości wzrastał ksiądz, a potem biskup i kardynał Karol Wojtyła. To on po wyborze na stolicę Piotrową jako Jan Paweł II przyjął zawołanie papieskie: „Totus Tuus” – cały Twój, oddając całego siebie w ręce Maryi. To on prowadzony przez Maryję wołał na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój, i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” I stało się! Żyjemy w innej, już nie socjalistycznej czy komunistycznej, ale wolnej Polsce. I nie tylko my – Polacy, bo ten system padł także w całej Europie.

Wyśpiewując zatem przez cały maj słowa pieśni: „Chwalcie łąki umajone” trzymajmy się rad, jakie zostawił potomnym doktor Kościoła św. Bernard z Clairvaux: „O, ktokolwiek jesteś, jeżeli widzisz, że w biegu doczesnego życia wśród burz raczej i nawałnic się miotasz, aniżeli chodzisz spokojnie po ziemi, nie odwracaj oczu od blasku tej gwiazdy, jeżeli nie chcesz, by cię burze pochłonęły. (...) W niebezpieczeństwach, w utrapieniach, w wątpliwości o Maryi myśl, Maryję wzywaj. Niech ci Ona nie schodzi z ust, niech nie odstępować od serca; i żebyś mógł uprosić pomocnego Jej wstawiennictwa, nie spuszczać z oka wzoru Jej postępowania. Idąc za Nią nie zajdziesz na manowce; wzywając Ją, nie popadniesz w rozpacz; mając Ją na myśli, nie pobłądzisz”. Od siebie można tylko dodać – nie tylko nie pobłądzisz, ale i zwyciężysz!

Może więc i tragiczny pożar archikatedry Notre-Dame w Paryżu, której nazwa oznacza Naszą Panią i odnosi się do Maryi, Matki Bożej, należy widzieć raczej w kategorii oczyszczenia i pobudzenia wiary w tak laickiej obecnie Francji? Przecież taką właśnie nadzieję może dawać przekaz modlących się – w zdecydowanej większości młodych – Paryżan zebranych wokół płonącej w Wielki Poniedziałek 15 kwietnia 2019 r. katedry. ■



Miej miłosierdzie dla nas i całego świata...

W Zgromadzeniu Franciszkanek Misjonarek Maryi każda siostra jest misjonarką, nawet jeśli nigdy nie opuściła granic własnego kraju. Nasza Założycielka, bł. Maria od Męki Pańskiej, mówiła, że podczas Adoracji Najświętszego Sakramentu jesteś w blasku naszego powołania misyjnego. To właśnie kiedy wpatrujemy się w Jezusa, Pierwszego Misjonarza, dokonuje się najwięcej. Wtedy my pozwalamy działać Jemu, same pozostając w postawie zaufania, niejednokrotnie też i w postawie bezradności. To On przemienia ludzkie serca na drugiej półkuli, podczas gdy tutaj jedna siostra trwa na adoracji, ofiarowując swoje modlitwy i cierpienia za zbawienie świata.

Podczas mojego pobytu na Sri Lance bardzo często czułam się bezradna wobec tajemnicy życia każdego człowieka, a szczególnie tego, którego dotyka ubóstwo, niesprawiedliwość czy niewyobrażalne cierpienie. Było to dla mnie zaproszenie do większego zaufania Bogu, bo przecież On troszczy się o każde ze swoich dzieci. Nikt i nic nie wymyka Mu się z rąk. Także i wtedy, gdy nasze pytanie „dlaczego?” samo ciśnie się na usta.

To pytanie „dlaczego?” padało na przykład 26 grudnia 2004 roku, kiedy największe od prawie pół wieku podwodne trzęsienie ziemi wywołało falę tsunami, która spowodowała znaczne szkody nie tylko na Sri Lance, ale także w Tajlandii, Indonezji i na Malediwach – zginęło około 300 000 osób. Tsunami to ogromna fala

oceaniczna, wywołwana przez trzęsienie ziemi, wybuch podwodnego wulkanu bądź osuwisko ziemi lub lodowców. Kiedy się pojawia, najgroźniejszym elementem tego zjawiska jest brak jakichkolwiek symptomów w jego początkowej fazie. Taka fala ze względu na ogromną długość i bardzo niską amplitudę jest niezauważalna nawet przez znajdujące się na oceanie statki. Fale tsunami mogą wdrzeć się nawet kilka kilometrów w głąb lądu. Szacuje się, że na Sri Lance w 2004 roku zginęło ponad 40 000 osób. Do tej liczby należy także dodać wielu zaginionych. Ucierpiała na tym także gospodarka wyspy, wybrzeże było zniszczone. Na długi czas podupadła turystyka. Przyleciałam na wyspę dokładnie dziesięć lat po tej tragedii - wszystko wygląda dużo lepiej, lecz były miejsca, gdzie czułam się jak na wielkich cmentarzach. Kiedyś kwitło tam życie, dziś ludzie boją się powrotnego zamieszkania w miejscu katastrofy.



Dom po tsunami

Udało mi się porozmawiać z dwiema kobietami, które cudem przeżyły tsunami. Ich opowieść była przerażająca, choć w pewien sposób i cudowna. Woda wtargnęła na ląd i porwała je i całe ich rodziny w głąb morza, by za chwilę znów wdrzeć się na ląd. Kiedy obie kobiety na powrót znalazły się na lądzie z całych sił złapały się drzew, które rosły na brzegu i w ten sposób ocalały. Ze wzruszeniem pokazywały mi te dwa drzewa. Niestety pozostały same. Nikt z ich bliskich nie przeżył.

Wędrując po tym wybrzeżu odnosi się wrażenie, że to opustoszały cmentarz. Słysząc szum morza, który w tym miejscu jest jak złowieszcze wspomnienie tsunami. Gdzieś tam ruiny domów, co jakiś czas pomniki upamiętniające osoby, które tutaj mieszkały, a ich ciał nigdy

nie odnaleziono. Przeglądając się temu wszystkiemu, bezgłośnie powtarzałam modlitwę „miej miłosierdzie dla nas i całego świata...”

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci spotkanie z trędowatymi. Nasze siostry na Sri Lance pielęgnują chorych i troszczą się o całe ich rodziny. W dzisiejszych czasach oczywiście trąd można już całkowicie wyleczyć albo też zatrzymać postępujące zmiany chorobowe. Jednak istotne jest postawienie diagnozy w porę, a niestety zakażenie przebiega początkowo bezobjawowo i zazwyczaj utrzymuje się w takiej formie przez okres od 5 do nawet 20 lat. Zbyt późna diagnoza często powoduje utratę kończyn czy niedowład.

We wschodniej części Sri Lanki jest mała wyspa o nazwie Mantivu, na której znajduje się szpital dla trędowatych. Byłam tam kilka razy. To miejsce, gdzie izoluje się chorych, którzy zostali zbyt późno zdiagnozowani. Kiedyś była to prawdziwa wioska trędowatych. Cała wyspa była zamieszkała przez rodziny trędowatych, nasze siostry, które opiekowały się chorymi oraz personel medyczny i administracyjny. Dzisiaj to zniszczony szpital, opuszczone miejsce z kilkoma chorymi, okrojonym personelem, oddziałem poczty (sic!) i ogromnym cmentarzem. Bardzo dobrze pamiętam każdego z pacjentów, a szczególnie mężczyznę, który był szanowanym człowiekiem w mieście, pracował jako księgowy, niestety lekarze nie rozpoznali objawów trądu i leczono go na inne schorzenia. W konsekwencji musiał opuścić dom i zamieszkać na wyspie, by przejść leczenie. To, co widziałam w jego oczach to ogromny smutek i pytanie „czy jestem dla ciebie człowiekiem?”

W jego wypadku trąd posunął się bardzo daleko, mógł jeszcze chodzić, choć stopy były już pozabawione palców, dłonie zniekształcone, a plecy były otwartą raną. Pierwszy raz w życiu spotkałam się z chorymi na trąd. Najpierw trochę się bałam, bo siostry ostrzegały mnie, że to, co zobaczę, może być trudne, a poza tym prosiły, bym ich nie dotykała. Jednak kiedy ich zobaczyłam

dotarło do mnie bardzo mocno, że to nie o ranę chodzi, nie o trąd, ale o człowieka, który tak samo jak każdy potrzebuje troski, wsparcia, życz-

liwości. To nie ranę dotykam, lecz człowieka. I to on jest ważniejszy od rany. To spotkanie ze smutkiem i niepewnością u człowieka, którego życie tak jak i moje było zaplanowane przez Boga i który przecież jest tak samo kochany przez swego Stwórcę jak ja, sprawiło, że mój lęk się ulotnił, a na jego miejsce pojawiło się współczucie

i coś jak radość, może ta, której doświadczył św. Franciszek, obejmując trędowatego. Zobaczyłam po prostu mojego brata, który potrzebuje spotkać we mnie siostrę. Już bez lęku pomogłam mu w zabiegach pielęgnacyjnych, ubrałam go, cały czas rozmawiając, na ile pozwoliła mi znajomość języka tamilskiego.

Kiedy odpływałyśmy w jego oczach widziałam łzy i zrozumiałam jak mógł poczuć się św. Franciszek, który w trędowatym zobaczył Jezusa. Ja też Go zobaczyłam w moim bracie.

To było jak niesamowity dotyk Bożej łaski. Po moich policzkach również zaczęły płynąć łzy.

Bóg jest pełen miłosierdzia dla każdego z nas i dla całego świata. Także przez nas to Jego miłosierdzie może objąć cały świat, bo nawet najmniejszy gest naszej dobroci to Jego miłość.



Trędowaty

Odkryła to święta s. Faustyna, kiedy modliła się: Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą (Dz. 163).

Boże, ratuj nas

Tabliczka ze słowami „Boże ratuj nas” stała się mottem, myślą przewodnią działań pana Pawła Zdanowicza. Jak do tego doszło i dlaczego są to słowa skierowane do nas wszystkich dowiecie się Państwo z rozmowy.

Kiedy i w jakich okolicznościach zrodził się pomysł ratowania kapliczek?

W momencie kiedy zakończyłem nadzorowanie budów kościołów (ostatni kościół św. Rodziny na Zaciszu), zacząłem chodzić i myśleć „Panie Boże, daj mi jakąś robotę” związaną z sakralnymi obiektami, bo około 30 lat zajmowałem się właśnie budownictwem sakralnym. I wtedy kolega ze wspólnoty przy kościele w Ołtarzewie, do której i ja należę – Mężczyźni Świętego Józefa (katolicka sieć mężczyzn, którzy powierzyli swoje życie Jezusowi Chrystusowi), powiedział, że mieszka koło Myszczyzna i przejeżdża koło marniejącej w oczach kapliczki. Pojechaliśmy tam. Uderzył mnie przejmujący napis „Boże ratuj nas, dobrowolna ofiara, włościan wsi Myszczyzna, 1898”. Ale też niezwykle piękno i bogactwo zdobień, łuczków, parapetów. Od razu zacząłem myśleć, co można zrobić aby przywrócić jej piękno.



Jeszcze bez konkretnego celu wykonałem szczegółową dokumentację kapliczki, wymiarowałem wszystkie jej elementy. Już wiedziałem, że niemiecka firma STO, z którą wiele lat współpracowałem potrafi wykonać wszystkie potrzebne detale i profile ze spieku ziemi glinowo-krzemianowej.



Próbowałem ustalić na czyich gruntach stoi kapliczka. Zacząłem od starostwa, odesłali do gminy. Za własne pieniądze wyciągnąłem plan zagospodarowania przestrzennego. Od właściciela tych gruntów (pana Franciszka Majewskiego) wziąłem oświadczenie, że możemy robić przy kapliczce, co jest potrzebne. Gmina, w osobie naczelnika Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa pana Roberta Głazowskiego zadeklarowała pomoc.

I tak już 2 lata mija. Właśnie dostałem maila z gminy, że zajmą się sprawą w czerwcu.

A ja czekam, umówiłem się z firmą, zrobili kosztorysy z cenami ważnymi przez pół roku, już trzykrotnie udało mi się przedłużyć termin, ale teraz postawili ultimatum, że tylko do maja ważne będą podane przez nich ceny. Ze względu na ilość i zróżnicowanie elementów dekoracyjnych kapliczki koszt ich wykonania jest wysoki – 20 tysięcy zł. Takiej kwoty nie ma pan Majewski, który własnym sumptem niedawno wyremontował ponad stuletnią kapliczkę przy swoim domu przy szosie poznańskiej i na drugą przy swoim polu nie ma środków. Ani ja, bo mój wkład, to wykonana praca dokumentacyjna, wymiarowanie i ewentualny nadzór. A kapliczkę trzeba oczyścić, nałożyć tynki renowacyjne, przykleić detale i wyszpachlować porządnie i pomalować odpowiednimi farbami.

Podjął pan 2 lata temu działania, ale kapliczka nadal czeka na zainteresowanie. Doszło jednak do odnowienia dwóch innych. Jak to się odbyło?



Pan Głazowski skierował do mnie radną z terenu Józefowa zainteresowaną remontem figury Chrystusa przy dawnym Polmosie w Józefowie. To było to, co chciałem robić. Pomóc w znalezieniu wykonawców, w wyborze właściwych technologii, w sprawdzeniach dokumentów, własności, sporządzeniu dokumentacji czy nadzoru nad pracami. Znalazłem wykonawców i pomogłem w realizacji prac.

To piękna rzeźba artysty rzeźbiarza profesora Bolesława Syrewicza (1835-1899). Gmina może być dumna, że posiada dzieło artysty, który wykonał popiersie Fryderyka Chopina do Ogrodu Luksemburskiego w Paryżu i kilkadziesiąt popiersi nagrobnych na Cmentarzu Powązkowskim.

Na prośbę pana Głazowskiego pomogłem znaleźć wykonawców i nadzorowałem prace przy renowacji figury Matki Bożej przy ulicy Ceramicznej, tuż za glińkami jadąc w kierunku Pruszkowa.

Jaka jest, w pana ocenie, skala problemu?

Otrzymałem z gminy mapę z zaznaczonymi kapliczkami, ale po pierwsze nie ma wszystkich istniejących i brak informacji o ich stanie technicznym.

W tej chwili zorganizowaliśmy zespół sąsiadów i będziemy sami remontowali kapliczkę róg Zamoyńskiego i Mazowieckiej koło Misjonarzy Krwi Chrystusa.

Zgłosiłem to do gminy. Dbają o nią dwie panie (sprzątają, zapalają światła, sadzą kwiatki), ale farba już odpada (została niewłaściwie dobrana) i daszek jest w złym stanie. ➤

➤ **Dlaczego są tak zaniedbane kapliczki, figury, krzyże? Czy dlatego, że nie mają właściciela, czy dlatego, że stoją przy polach, które są dzierżawione, sprzedane, zabudowane magazynami?**

Sam zadaję sobie to pytanie i nie potrafię na nie odpowiedzieć. Często, po regulacjach dróg, kapliczka stoi w pasie drogowym i wtedy nie można zrobić bez zgody właściciela pasa drogowego a to bardzo komplikuje wszelkie działania. Wiele kapliczek częściowo stoi w pasie drogowym i trzeba dodatkowo pytać właściciela gruntu. Z kolei prywatni właściciele nie są skorzy do finansowania całego remontu, choć nie wszyscy. Nie ganię tych ludzi ale staram się zachęcić do współpracy np. proponując przesunięcie kapliczki. Przykładem jest pan Franciszek Majewski, który chętnie przekazałby kapliczkę i kawałek gruntu pod nią przy swoim polu gminie, bo nie stać go opiekować się dwiema – jak mówiłem zrobił remont kapliczki z czerwonej cegły, oświetlonej w nocy przy Poznańskiej w stronę Błonia.

Może ludzie nie mają odwagi i świadomości, że trzeba coś zrobić, może potrzebny jest jakiś impuls zewnętrzny?

W Myszczyźnie znalazła się grupa ludzi, która zebrała już 3 tysiące zł i chce przeznaczyć tę kwotę na remont kapliczki. Tym bardziej, że fundatorami jej na koniec XIX wieku byli okoliczni rolnicy.

Wezwanie z kapliczki w Myszczyźnie „Boże ratuj nas” teraz woła do nas o ratunek.

Tak, to wspaniałe przesłanie do nas wszystkich. Wezwanie do pomocy.

Podsumowując – Chrystus w Józefowie i Matka Boża na Ceramicznej odremontowane zostały dzięki zainteresowaniu lokalnych

władz samorządowych.

Kapliczka na Zamoyskiego dzięki pracy samych okolicznych mieszkańców.

Tak i jest to dowodem na to, że trzeba zrobić wszystko, aby zainteresować gospodarzy terenu i mieszkańców.

Dlaczego trzeba remontować te obiekty?

To historia naszego regionu, dowód ciągłości pokoleń na tej ziemi, często wartościowe z punktu widzenia artystycznego zabytki, to elementy piękna krajobrazu naszych stron.

Opowiem jeszcze o kapliczce w Myszczyźnie, od której zrodziła się idea ratowania tych obiektów małej architektury. Odkopałem ją, aby zbadać fundamenty. Podstawa była zrobiona z cegieł z cegielni w Kopytowie (pozostał po niej komin po prawej stronie jadąc do Błonia). Była remontowana w latach sześćdziesiątych, została wylana wtedy płyta betonowa. Uzupełniono ubytki, ale zastosowano zaprawę cementowo-wapienną podczas gdy zabytek miał tylko wapienną. Nie wolno tego robić, gdyż szybko powoduje to zniszczenie i spękania z racji różnic w wilgotności, zasoleniu i pracy tych dwóch zapraw.

Spód kapliczki jest w dobrym stanie gdyż postawiono ją na 4 warstwach cegieł i kopcu z gruzu działającym jak filtr i odwadniającym teren.



Małżeństwo remontujące figurę w Józefowie zgłosiło kolejny obiekt wymagający ratowania - figurę Chrystusa Frasobliwego w Pilaszkanie. Po poszerzeniu drogi, ułożeniu chodnika i budowie ronda figura opiera się prawie na barierze okalającej chodnik. Figura nie jest zbyt zniszczona, ale pomalowana kilkoma warstwami farby w nieco jarmarczonym stylu.

Obudowa jest w kiepskim stanie. Zgłosiłem problem w gminie, ale nie mogąc zająć się tym tematem w bieżącym roku. Szukam innych sposobów. Kapliczki w Myszczyńcu i Pilaszkanie leżą na terenie parafii księży orionistów w Łaznie. Może oni zmobilizują parafian.

Figura ma swoją historię opowiedzianą mi przez panią Dmoch. Fundatorem był Teodor Ostrowski, właściciel okolicznych ziem.

Szczęśliwie otrzymałem z gminy dokumentację dla figury Jezusa Frasobliwego. Teraz trzeba ustalić właścicieli działek. Frasobliwy jest teraz w pasie drogowym, ale gdyby właściciel gruntu tuż obok się zgodził można by figurę przesunąć na kawałek jego pola.

Mam już pomysł jak można w nowym miejscu w nowoczesny sposób zabezpieczyć figurę obudową szklano-aluminiową. Już rozmawiałem z projektantem, który obiecał mi zrobić projekt za darmo.

Co pan i osoby,

które pan znajdzie dają od siebie?

Nadzór, sporządzanie dokumentacji, wyciąganie i ustalanie stanu faktycznego gruntów i własności, wykonanie projektu, wyszukiwanie

wykonawców znających się na pracy z zabytkami - to jesteśmy w stanie dać od siebie. Co jest możliwe zrobimy własnymi rękami.

Co jeszcze jest potrzebne do realizacji zamiarów?

Wzbudzenie zainteresowania ludzi tym, co ich otacza, znalezienie sponsorów, wywieranie presji samych mieszkańców na władze lokalne w celu pomocy w realizacji zadań. Potrzebne jest włączenie się mieszkańców do nieskomplikowanych prac typu oczyszczenie terenu, oskrobanie łuszczącej się farby, prac przygotowawczych. Czasem ludzie wolą dać pieniądze, bo sami nie mają siły albo czasu na takie prace. Potrzebna jest pomoc gminy - gospodarza naszego terenu, właścicieli ziemi, zainteresowanie społeczeństwa.

Kolejka obiektów czekających na naszą pomoc rośnie - 2 figury zrobione, kapliczka będzie gotowa wkrótce. Czekają Chrystus Frasobliwy w Pilaszkanie, kapliczki w Macierzyszu i ta, od której się zaczęło w Myszczyńcu.

Jeśli chcesz - możesz do nas dołączyć.

Zgłoszenia chętnych do Pawła Zdanowicza telefon 601222347.

Dziękuję za rozmowę i za tę piękną ideę.

Redakcja będzie dokumentowała pracę ludzi, stan początkowy i efekt końcowy podjętych prac remontowych

przy kolejnych obiektach. To tylko drobna satysfakcja, ale bardzo ważna. Chcemy pokazywać dobre przykłady sąsiedzkiej współpracy i pracy społecznej.



Święty Jan Nepomucen

Urodził ok. 1350 roku w miejscowości Pomuk która obecnie nazywa się Nepomuk i jest położona w Czechach niedaleko Pilzna. Ojciec jego Velfi był urzędnikiem miejskim. Z 1370 roku pochodzą wiadomości o kleryku Janie, który był równocześnie notariuszem przy arcybiskupie w Pradze czeskiej. Jan odbył studia w Pradze oraz Padwie i Bolonii. W roku 1380 został wyświęcony na kapłana. Po powrocie ze studiów został mianowany przez arcybiskupa wikariuszem generalnym i kanonikiem przy praskiej katedrze. Jan był faktycznie drugą osobą w archidiecezji po arcybiskupie.

W owym czasie władcą Czech oraz Niemiec był król Wacław IV Luksemburczyk. Był osobą impulsywną, prowadzącą hulawczy tryb życia. Wacław IV popierał antypapieża Klemensa VII i było to powodem konfliktu z arcybiskupem praskim Janem z Jenštejnu. Jan Nepomucen bywał na dworze królewskim jako kaznodzieja i był spowiednikiem królowej Zofii. Król, podejrzewając żonę o zdradę, pragnął potwierdzenia u Jana swoich przypuszczeń. Jan Nepomucen popadł w niełaskę królewską i w 1393 roku został uwięziony. Według zachowanych relacji był torturowany i w umęczeniu brał udział sam król Wacław IV. Na wpół żywy Jan został w nocy 20 marca 1393 roku zrzucony z mostu do Wełtawy. Przekazy podają, że kapłan miał uwiązany do szyi młyński kamień, który się urwał. Ciało męczennika zostało odnalezione 17 kwietnia

dzięki pięciu gwiazdom wskazującym jego położenie. Pochowany został w kościele Świętego Krzyża w pobliżu rzeki a następnie w grobowcu pod katedrą, na którym umieszczono napis *Johannes de Pamuk*.

Po śmierci króla Wacława IV Luksemburczyka w 1419 roku kult Nepomucena spontanicznie szerzył się nie tylko w Czechach.

W 1683 roku na moście Karola w Pradze, w miejscu, z którego wrzucono Jana Nepomucena do rzeki, postawiona została figura przyszelego świętego. W postumencie wmurowane zostały płyty ze scenami z jego życia. W 1719 roku otwarto trumnę ze zwłokami męczennika. Ciało było zupełnie spróchniałe, natomiast kości zachowały się dobrze a język nie tylko nie uległ rozkładowi lecz zachował pewną świeżość. 31 ma-

ja 1721 roku Innocenty XIII ogłosił Jana błogosławionym a 19 marca 1729 roku Benedykt XIII kanonizował heroicznego spowiednika.

Święty Jan Nepomucen jest jednym z najbardziej uwiecznianych oraz zapracowanych świętych. Z uwagi na sposób swojej śmierci jest patronem żywiołu wodnego. Ma pod swoją opieką rzeki, strumienie, jeziora i stawy. Pilnuje mostów, grobli, fos, brodów i przepraw promowych. Dlatego też w ich pobliżu można spotkać - w całej Polsce, Litwie, w Niemczech, Czechach, Austrii, na Węgrzech aż po same Włochy – figury tego świętego. Doczekały się one nawet swo-

jej odrębnej nazwy – są to nepomuki. Mają one, w zdecydowanej większości, wzór wzięty z figury tego świętego z mostu Karola w Pradze. W serwisie internetowym nepomuki.pl opisano 9842 nepomuków z czego 5746 znajduje się na terenie



Polski. Podane jest jak rozpoznać nepomuka oraz, że możemy spotkać pseudonepomuki (np. figura św. Jana Sarkandra, Franciszka Ksawerego, Stanisława Kostki i paru innych).

Święty Jan Nepomucen przedstawiany jest w stroju kapłańskim, w sutannie, rokiecie (rodzaj komży noszonej na sutannie) i birecie. Trzyma palmę męczeńską w rękę, krucyfiks, niekiedy palec trzymany na ustach, symbolizujący dochowanie tajemnicy spowiedzi. Atrybutami jego są klucz, książka, kłódka, krzyż w rękę, zapieczetowany list, most, pieczęć, aureola z pięcioma gwiazdami (jedyne święte, obok Najświętszej Maryi Panny przedstawiany z gwiazdami wokół głowy), wieniec z gwiazd mający w środku napis Tacui – „milczałem”, woda, zamek. Jest patronem zakonu jezuitów, Pragi, królestwa Czech i języka czeskiego (mimo tego, że zapewne nie mówił w tym języku), spowiedników, szczerej spowiedzi, dobrej sławy, tonących i wsparciem w trakcie powodzi. Patronuje mostom oraz studniom i źródłom a w dniu dzisiejszym wodociągom. Według tradycji chronił nie tylko przed powodzią ale również przed suszą. Z tej przyczyny figury i kapliczki jemu poświęcone można spotkać w okolicach mostów, rzek ale również na placach publicznych czy też na skrzyżowaniach dróg. Portugalscy i hiszpańscy żeglarze przyozdabiali dzioby swoich statków rzeźbami świętego Jana Nepomucena. Do niego orędują ludzie związani zawodowo z żywiołem wodnym – marynarze, flisacy, rybacy, płetwonurkowie, wiosłarze, żeglarze, ratownicy wodni.

Na jednym z postumentów z figurą św. Jana Nepomucena na Dolnym Śląsku jest łacińska inskrypcja:

„Co często nieżyczliwość, nienawiść i zazdrość wymyśli naganego, a oprócz tego trucizna złych języków wyrządzi złośliwą szkodę naszej godności - odwróć przez swe wstawiennictwo. Spraw, aby

ich złośliwe poczynania nie miały Twojego błogosławieństwa. Kto złośliwości zmyśla, przez nieprzyzwoite plotkarstwo poniża godność bliźniego. Spraw przez swoje wstawiennictwo i uwolnij nas od grzechu oraz występku, ponieważ życie w grzechu jest największym wstydem przed Bogiem”.

Święty Jan Nepomucen uważany jest za pierwszego męczennika tajemnicy spowiedzi.

Modlitwa do św. Jana Nepomucena

Boże, któryś przez śmierć świętego Jana, dla nieprzewycięzonego milczenia sakramentalnego, Kościół Twój nową męczeństwa koroną przyozdobił, daj za jego przyczyną i przykładem przezorną w języku ostrożność, abyśmy raczej wszystko złe, niżli uszkodzenie duszy na tym świecie ponosili. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Święty Janie Nepomucenie, módl się za nami! ■



Podaruj książkę drugie życie

Z miłości do książek powstały „Książkowe Wymianki Pruszków”.

Naszym celem jest dać książkom drugie życie, aby zamiast obrastać kurzem mogły poznać nowego czytelnika, który się nimi zachwyci. Same dużo czytamy, dlatego chcemy zarażać naszą pasją kolejne osoby. I na tym polega cały sens wymiany książek.

Dokładnie trzy lata temu miłośniczki książek spotkały się w Ożarów Cafe na wymiance, którą zorganizował zespół „Półki do Spółki” w ramach społecznej akcji wymiany książek.

Zawsze bardzo chętnie uczestniczyliśmy w książkowych spotkaniach. Po jakimś czasie postanowiliśmy zorganizować taką społeczną inicjatywę w Pruszkowie, bo to jest miasto, z którego pochodzimy, gdzie się wychowywałyśmy i dorastałyśmy.

Pierwszą wymiankę robiłyśmy z sercem na ramieniu, czy ktoś przyjdzie, czy miłośnicy czytania złapią bakcyła do takich spotkań? Tego nie wiedziałyśmy. Jak się okazało był to strzał w dziesiątkę! Pruszków, naszym zdaniem, potrzebował takiego wydarzenia. Każda nasza wymianka utwierdza nas w przekonaniu, że taka inicjatywa jest potrzebna w naszym mieście. Nasze spotkania mają coraz więcej uczestników, z czego bardzo się cieszymy.

Ponadto dostałyśmy duże wsparcie od rodziny i znajomych. Wierzmy, że w naszym życiu nie ma przypadków, ufamy, że wszystko co nas spotyka ma swój sens. Dzięki wymiankom w Pruszkowie poznałyśmy wiele osób, które bardzo chętnie zaangażowały się w naszą działalność, jak Dorota z mężem – właściciele Kuchni Cukierków Bistro przy ul. Sienkiewicza. Tam przez dwa lata odbywały się nasze spotkania.

Z biegiem czasu nasza inicjatywa rozrosła się i stałyśmy się rozpoznawalne. Dzięki organizatorce Śniadań w Parku Kościuszki – Emilce przeniosłyśmy się w okresie letnim w plener i brałyśmy

udział w tym wydarzeniu, uczestniczyłyśmy też w festynach pruszkowskich. Gościnnie byłyśmy w „Zapachu Szczęścia”, a teraz spotykamy się co miesiąc w „Cafe Malavi”.

W kwietniu mijają trzy lata naszej działalności, z czego bardzo się cieszymy. Nasze serca są pełne nadziei, że dzięki naszej akcji będzie więcej czytelników.

A teraz przedstawimy wam zasady naszej wymianki, żebyście bardziej poznali nasze cykliczne wydarzenia.

O co chodzi?

Książkowe Wymianki to cykliczne spotkania w Pruszkowie.

To uczta dla miłośników książek, ludzi zaczytanych, maniaków, dla których nie czytać, to jak nie żyć... Na każdą wymianę przychodzi do nas wiele osób by z kilkuset książek wybrać coś dla siebie i zaczytać się na nowo.

Jak to działa?

– Przynieś swoje książki, z którymi chcesz się rozstać. W zamian wybierz sobie tyle samo książek przyniesionych przez innych. Nasz stół „wymiankowy” jest do twojej dyspozycji. Czekamy na ciebie i twoich znajomych.

Jakie są zasady?

Udział w wymianie jest bezpłatny.

Książki przynosimy w dniu wymianki.

Wymieniamy tylko książki nie zniszczone, kompletne, naprawdę w dobrym stanie.

Wymieniamy sztukę za sztukę.

Nie przynosimy podręczników, wydawnictw broszurowych (np. Harlequin), książek obcojęzycznych, słowników, drugich tomów bez pierwszego itp.

Maksymalna liczba książek do wymiany to 15 sztuk.

Książki, które nie zostaną wybrane przez uczestników wykorzystane będą podczas następnej akcji wymiany książek.

Podarowanie drugiego życia książkom jest przyjemne i bardzo łatwe. ■

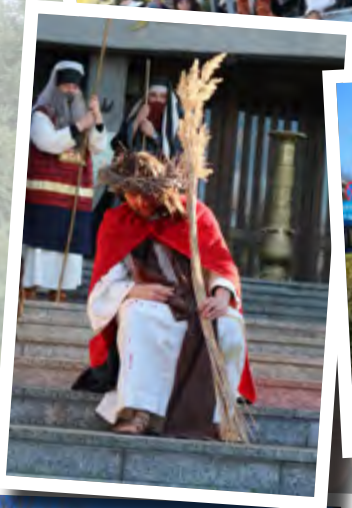


Misterium Męki Pańskiej 2019

w Ożarowie Maz. – Obsada

NARRATOR:	ks. Maciej Krzywiński SAC
JEZUS:	Krzysztof Gontarczyk
MARYJA:	Małgorzata Chmielewska
WERONIKA / NIEWIASTA PŁACZĄCA / SŁUŻKA:	Agnieszka Biedrzycka
SZYMON-PIOTR / ŻOŁNIERZ RZYMSKI:	Adam Głodek
JAN:	Maciej Przybyszewski
JAKUB:	Antoni Janus
JUDASZ / DOBRY ŁOTR:	Paweł Chmielewski
BARTŁOMIEJ / ŻOŁNIERZ BICZUJĄCY:	Mariusz Kaczmarczyk
FILIP:	ks. Maciej Krzywiński SAC
TADEUSZ / ŻOŁNIERZ RZYMSKI:	Paweł Roston
ANDRZEJ:	Andrzej Przybyszewski
TOMASZ / ŻOŁNIERZ RZYMSKI:	Przemysław Janowski
JAKUB s. Alfeusza:	Janusz Grzybowski
SZYMON GORLIWY:	Sławomir Janus
MATEUSZ / ZŁY ŁOTR:	Mikołaj Kaczmarczyk
SŁUŻKA / NIEWIASTA PŁACZĄCA:	Agnieszka Przybyszewska,
NIEWIASTA PŁACZĄCA:	Hanna Siwkiewicz
BARABASZ:	Tomasz Postolski
PIŁAT:	Leszek Tokarczyk
KAJFASZ:	Arkadiusz Wojciechowski
ANNASZ:	Bartłomiej Otczyk
FARYZEUSZ I:	Sylwester Lament
FARYZEUSZ II:	Jacek Lament
STRAŻNIK ŚWIĄTYNNY:	Zbigniew Florczyk
STRAŻNIK ŚWIĄTYNNY:	Sebastian Kruszyński
SZYMON Z CYRENY:	ks. Maciej Krzywiński SAC
ŻOŁNIERZ RZYMSKI:	Robert Walo
ŻOŁNIERZ RZYMSKI:	Adam Wierzbicki
REALIZACJA DŹWIĘKU (dolny kościół):	Wiktor Jaworski
REALIZACJA DŹWIĘKU (plener):	Mariusz Wojdat
POMOC TECHNICZNA:	Kinga Kaczmarczyk, Dariusz Jaworski
SCENOGRAFIA:	cała ekipa
EFEKTY SPECJALNE:	Hanna Siwkiewicz
BUDOWA DEKORACJI:	Mariusz Kaczmarczyk, Adam Wierzbicki
OPIEKA DUCHOWA:	ks. Maciej Krzywiński SAC
ASYSTENT REŻYSERA:	Agnieszka Przybyszewska
REŻYSERIA:	Maciej Przybyszewski





fot. Anna Andrzejczak

Dziki pola – „Jak tu żyć!”

Na rubieżach

*To były prawdziwe Dzikie Pola,
z hulającym wiatrem i kwiatami
urody niebywalej,
pośród nich rozrzucone wsie kresowe:
Wółkowysk, Dederkały!¹.
Chaty siną farbą malowane,
ludzie prości o śpiewnej mowie,
wyszywane „krzyżkami” płótna lniane,
sady wiśniowe.
Wojsko stało w stanicach,
tak jak przed wiekami,
lub garnizonem
w sennych żydowskich miasteczkach,
ze sklepikami pełnymi pięknych Rachel,
migdałów, cynamonu i ogórków
w beczkach;
z hotelikami,
w których skrzypiały drewniane schody,
a wędrowni artyści do kolacji
grali,
z nostalgicznym urokiem pu-
stych popołudni,
zatłoczonych od marzeń,
co się nie spełniały.*

– Jak tu żyć – lamentowała postawna brunetka przemierzając w tę i na powrót dwa nader oszczędnie umeblowane pokoje. Taż to dzicz, tiumra² jakaś! Łózka żelazne z siennikami, szafy, stoły krzesła prosto spod hebla!

– Zwyczajnie, jak to w koszarach – bąknęła niepewnie drepzcząc za nią zmartwiona Janka³. Czekala na tę przyobecną sąsiadkę prawie pół roku, a teraz, gdy się wreszcie zjawiała, z tego nieukontentowania gotowa jeszcze spazmów dostać.

1 W wierszu wymienione zostały miejscowości, w których rodzice moi spędzili po ślubie kilka lat w związku ze służbą ojca w Korpusie Ochrony Pogranicza.

2 Tiumra – z rosyjska więzienie.

3 Mowa o koszarach 4 batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza, stacjonującego w latach 1924 – 1939 w Dederkałach Wielkich koło Krzemieńca.

– To wszystko da się całkiem nieźle urządzić.
– A niby jak?
– A po tutejszemu. Niewiele czasu mi zajęło, aby z takiej jak ta kwatery całkiem miła mieszkanie uczynić.

I była to prawda. Energiczna, świeżo upieczona pani porucznikowa w kilka tygodni po przyjeździe zdążyła spenetrować i pobliską wieś, i miasteczko. Za niewielkie pieniądze kupiła barwnych haftowanych ręczników, na targowisku w Krzemieńcu wypatrzyła dwa piękne kilimy, a wskazana jej Ryfka Lejzorkowa całkiem zgrabnie firanki z kwiecistego batysty uszyła.

– A czy ja aby na własną kwatere trafiłem – zapytał ordynansa⁴ Szymona wracający z cwi-



czeń pan porucznik?

– Melduje posłusznie, że na własną – padła służbista odpowiedź.

– A ty skąd wiesz, że na własną.

– Melduję, że z sekretu.

– Z czyjzego sekretu?

– Z sekretu pani porucznikowej.

– I tak nam się ta niespodzianka świetnie udało – opowiadała teraz nowej znajomej oprowadzając ją po tym swoim małym królestwie.

4 Ordynans – żołnierz służby zasadniczej przydzielany do pomocy oficerowi i jego rodzinie. Odbywanie części służby w takiej postaci przebiegało na zasadzie dobrowolności.

Wywodząca się z zamożnej lwowskiej rodziny pani Włada, po uspokojeniu „starganych nerwów”, w czym Janka udział miała niemały, okazała się sympatyczną, wesołą i po lwowsku wylewną osobą. Nie do końca jednak podzielała przyrodnicze, etnograficzne i sportowe pasje sąsiadki, odczuwając nadal brak luksusu i wygod miejskiego życia. Utalentowana muzycznie tęskniła zwłaszcza za fortepianem, którego nijak ani na granicę przytransportować, ani w ciasnych pokojach pomieścić się nie dało.

*pospołu z koniem gnała,
leciała, płynęła,
pojęła to nieznane,
którego przedtem
nazwać nie umiała:
że koń i jeździec zespoleni w pędzie
niezwyčajną tworzą harmonię;
odczuła intymny związek z naturą,
podziw dla niej,
szacunek,
pokorę.*



A Jankę ciągnęło do koni. Niekwestionowany „pan na stajniach”, wąsaty wachmistrz Kurzawa, przekupiony przez petentkę „panaporucznikowymi” papierosami, dał się wreszcie ubłagać i naukę „Małej Pani” – jak ją w myślach nazywał – rozpocząć.

Konie, konie...

*Były siwe, kare, jabłkowite,
kasztany i deresze;*

*spoglądała na nie z czułym zachwytem
i...z czymś nieznanym jeszcze.*

*Stary wachmistrz gderał dobrotliwie,
że je „pasie” cukrem i chlebem,
na maneżu⁵ uczył cierpliwie
jeździć klusem i stępem.*

*A kiedy już z radością
co piersi rozpiera*

5 Maneż /fr. manege/ – zamknięte pomieszczenie do nauki jazdy konnej i ujeżdżania koni.

Po tej przygodzie czas jakiś na jazdę był szlaban, ale cóż tu poradzić na babskie łzy? Pewnego pięknego poranka wpadła rozpromieniona sąsiadka:

– Pani Janko – ta ja mojego Wicia wreszcie uprosiła, że skoro my, jak w turmie, całe cztery lata siedzieć tu mamy, to niech mi na imieniny kupi takie małe pianinko.

– Świetna myśl, to ja mojego Stefcia poproszę, aby na imieniny kupił mi szóstkę belgijską!

– A cóż to jest ta szóstka belgijska⁶?

– Taki mały pistolecik.

– Ta joooj...

Zdjęcie nr 1 – Na przechadzce. W środku panie : Janka i Włada.

Zdjęcie nr 2 – Zakładanie linii telefonicznej do strażnicy przez żołnierzy 4 batalionu KOP. ■

6 Popularnie zwany szóstką belgijską pistolet Browning Baby /kaliber 6,35 mm/, produkowany od 1931 roku do dziś.

Dlaczego dzieci zaczynają mówić coraz później?

Testy na inteligencję stosuje się u dorosłych i dzieci powyżej 6 roku życia. U młodszych dzieci poziom inteligencji określa się na podstawie szybkości rozwoju mowy lub sprawności motorycznej.

Niemowlę powinno umieć przewidzieć nadchodzące wydarzenia na podstawie dźwięków. Potrafi także celowo wydawać dźwięki, które niosą ściśle określone znaczenie. Oczekujemy zatem, że będzie świadomie używać zlepków sylab, aby wywołać określoną reakcję otoczenia. Jeśli osiągnie te umiejętności w wieku 7 miesięcy, to mówimy, że rozwija się w tempie średnim.

Mając rok, rozwijające się w średnim tempie dziecko rozumie i używa dwóch słów w określonym znaczeniu. Kiedy ma półtora roku, używa od 10 do 25 słów i wyrażeń dwuwyrazowych, a mając 3 lata buduje proste zdania swobodnie korzystając z bazy 2 tysięcy słów. Prawidłową strukturę zdań złożonych i pełne słownictwo opanowuje mając 6 lat.

Jeśli dziecko rozwija się w wyżej opisanym tempie, to jego poziom inteligencji określa się mianem 100. Jeśli dziecko rozwija się w dwukrotnie szybszym czasie, to poziom inteligencji wynosi 200, a jeśli rozwija się dwukrotnie wolniej, to mówimy, że jego poziom inteligencji wynosi 50.

W ten sposób mierzony potencjał dziecka nie jest raz przypisany, niezmienny i z góry określający jego możliwości intelektualne na całe dalsze życie. W każdej chwili, do 7 roku życia, można przyspieszyć rozwój. We wczesnym dzieciństwie mózg jest na tyle plastyczny, że można uzupełnić

zaniedbane obszary rozwoju, zapobiegając kłopotom w szkole.

Poziom inteligencji świadczy o obecnych możliwościach neurologicznych dziecka, ale częściej jest oceną pracy i wiedzy rodzica. Ta świadomość często przeraża rodziców. Boją się, że mogli coś przeoczyć i że są odpowiedzialni za niski poziom intelektualny dziecka. Zamartwianie się nie niesie jednak żadnego pożytku. Znalezienie słabych punktów w rozwoju powinno nas cieszyć, gdyż od tej chwili możemy dziecku pomóc. Podobnie jest z chorobą: kiedy ją nazwiemy, możemy podać odpowiednie lekarstwo. Kiedy zatem zdiagnozujemy najsłabsze obszary rozwoju, możemy zaplanować odpowiednie ćwiczenia. W ten sposób przyspieszymy rozwój i zapobiegniemy dysfunkcjom.

Najlepszym terapeutą jest rodzic bogaty w wiedzę o rozwoju, gdyż to on zna dziecko najlepiej, zatem najlepiej potrafi określić, co jest jego słabą stroną i jakie aktywności chętnie wykona. Rodzic też spędza z dzieckiem najwięcej czasu, zatem ma najwięcej okazji do krótkich, ale systematycznych ćwiczeń. To rodzic może otoczyć dziecko miłością, akceptacją i cierpliwością, dzięki czemu stymulacja będzie wspaniałą, ciekawą zabawą, a nie przykrym, stresującym obowiązkiem.

Poziom rozwoju mowy ma oczywiście związek z ilością i jakością bodźców. Zasadniczo im więcej i wyraźniej mówi do dziecka rodzic, tym szybciej ono opanuje mowę. Ważna jest jednak sytuacja, w jakiej słowa padają. Dziecko powinno obserwować, jak słowa zmieniają reakcję innych osób oraz aktywność, które te osoby wykonują. Jeśli w sklepie poproszę o dwa kilo ziemniaków,



to ekspedientka poda mi torbę pełną warzyw i poprosi o należność. Dziecko słuchające rodzica rozmawiającego przez telefon nie może zaobserwować znaczenia słów i ich wpływu na inne osoby. Podobnie niestety dzieje się, kiedy małemu dziecku czytamy książkę.

Małe dzieci mogą uczyć się czytać, nawet od urodzenia. Dziesięcioletnie badana naukowiec potwierdziły, że wczesna nauka czytania metodą Cudowne Dziecko przyspiesza rozwój mowy, słuchu i wzroku, a przy tym pomnaża inteligencję. Na efekty ma jednak wpływ wiele czynników. Ważny jest nie tylko sposób prezentacji oraz wybór wyrazów i zdań. Ma znaczenie nawet dobór i ułożenie zdań i ilustracji w książce. Niestety klasyczne czytanie książek do poduszki nie ma wpływu na późniejsze zainteresowanie dziecka książkami. Dodatkowo kolorowe ilustracje odwracają uwagę dziecka od tekstu. Przez to jest dziecku trudniej skupić się później na tekście i zrozumieć jego znaczenie.

Naukę mowy utrudnia wiele czynników: stosowanie zdrobnień, zawężanie słownictwa, stosowanie uproszczonej konstrukcji zdań lub infantylnego słownictwa względem dziecka. Nie sprzyja nauce mowy pośpiech i nerwowość, ani nakłanianie dziecka do mówienia. Często nie zdajemy sobie sprawy, że nie stwarzamy sytuacji, w których dziecko chciałoby lub miałoby potrzebę mówić.

Błędem jest jednak skupianie się tylko i wyłącznie na mowie, gdyż rozwój w tym obszarze może utrudniać nieprawidłowy rozwój motoryczny: ruchowy i manualny. Dzieje się tak dlatego, że zarówno za mowę, jak i za sprawność motoryczną

odpowiedzialny jest jeden narząd – mózg. Im lepiej jest on rozwinięty w każdym obszarze, tym lepsze będzie osiągać efekty. Tymczasem rozwój ruchowy i manualny są najczęściej zaniedbane i to pierwszego roku życia, kiedy kształtują się cztery z siedmiu poziomów rozwoju mózgu.

W pierwszym roku życia dziecko powinno osiągnąć cztery kluczowe sprawności ruchowe i cztery manualne. Są one kluczowe, gdyż od nich zależy dalszy rozwój człowieka i jego sukcesy w życiu dorosłym. Do tych czynności zaliczamy dynamiczne, naprzemiennie pełzanie. Pełzanie ćwiczy komunikację między lewą i prawą półkulą i rozbudowuje ciało modelowane, które jest również wykorzystywane w mowie. Pełzanie możemy nazwać prawidłowym, jeśli było na tyle dynamiczne, że dziecko pokonywało dziennie dystans 50 metrów dziennie.

Wyrażanie myśli wymaga bardzo dobrych połączeń między lewą i prawą półkulą, a te są budowane także w procesie raczkowania. Po sposobie raczkowania możemy ocenić, w jakiej są kondycji. Wystarczająco dobre połączenia nerwowe ma dziecko, które raczkowało bardzo dynamicznie, naprzemiennie, pokonując dziennie dystans 400 metrów dziennie.

Najlepsze efekty w usprawnieniu mowy osiągamy zatem pracując równolegle na kilku poziomach: usprawniając dziecko intelektualnie (np. przez wczesną naukę czytania), uzupełniając zaniedbane obszary rozwoju motorycznego (np. przez odpowiednie ćwiczenia balansu aktywnego) oraz przez zmianę diety, która może przyspieszać zamiast spowalniać rozwój. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Szkoła bez

Zazwyczaj szkoły prześcigają się w ofercie: „mamy”, „w naszej szkole jest”, „dodatkowo zapewniamy”. A my dziś piszemy o tym, czego w naszej szkole nie ma, bo czasem mniej znaczy lepiej.

Czego nie mamy w Pallottim?

Nie mamy dzwonków.

Jak to...? Szkoła bez dzwonków? No tak, a do czego służą dzwonki? Do odmierzania rytmu lekcji, do „obwieszczenia” całego świata, że koniec, albo początek. Skąd się w ogóle w szkole wzięły dzwonki? Z XIX wiecznych fabryk, to sygnał do początku lub końca zmiany. Robotnicy nie mieli zegarków, musieli się orientować na podstawie głośniejszych dzwonków. Ale dlaczego mamy traktować uczniów jak robotników sprzed dwóch wieków? No właśnie, dlaczego? Nasze doświadczenie pokazuje, że na przerwach bez dzwonków jest spokojniej. Dzwonek był sygnałem, że po ciszy na lekcji można zacząć hałasować. Teraz nie ma otwieranych z impetem drzwi i wybiegania z klas. Jeden kończy chwilę wcześniej, drugi chwilę później, w większości sal w szkole drzwi pozostają otwarte podczas przerw, można wyjść, ale nie trzeba. Można zjeść kanap-

zgary. Uczniowie w ten sposób uczą się odpowiedzialności i gospodarowania czasem. Nie bez znaczenia jest także fakt, że dzwoniący dzwonek nad głową przekraczał normy hałasu, powodował stres i niepotrzebnie „przesterowywał” uczniów. Uczeń atakowany wielokrotnie podczas dnia głośnym sygnałem, potrzebował coraz mocniejszych bodźców.



W Pallottim nie mamy również stopni.

Nie na wszystkich przedmiotach, nie we wszystkich klasach, ale na niemieckim, matematyce, WF-ie w klasie 5 nie stawiamy ocen. Szkoła bez ocen?? Tak! To możliwe! To się dzieje naprawdę! A uczniowie dalej przychodzą na lekcje, uczą się, piszą sprawdziany, „poprawiają” je, a raczej - uzupełniają braki w kompetencjach, bo chodzi o posiadanie wiedzy, a nie zdobycie oceny. Oceny są dla uczniów motywacją zewnętrzną, ciągłym obijaniem po plecach kijem lub dynadaniem przed nosem nęcącą marchewką. Oceny zabijają motywację wewnętrzną, która jest dla nas siłą napędową w edukacji. To już dawno opisał Milton Erickson w swoim paradoksie. Staramy się również ograniczyć liczbę testów i sprawdzianów zgodnie z zasadą, że „od mierzenia jeszcze nikt nie urosł”. Sprawdzian jest po to, żeby uczeń mógł dowiedzieć się, czy opanował materiał, jakie ma braki i jak je może uzupełnić. Edukacja to nie



kę siedząc w ławce, porozmawiać i poczekać na kolejną lekcję, która zacznie się wtedy, gdy przyjdzie nauczyciel. Na korytarzach i w salach wiszą

średnia, to przyrost wiedzy i umiejętności. A jak informujemy uczniów, jakie umiejętności i w jakim stopniu opanowali nie stawiając ocen? To proste – przekazując im informację zwrotną. Dużo piszemy. Do Ani, która powinna popracować



nad formułowaniem zdań, do Bartka, który powinien zawsze uważnie czytać polecenia, do Kasi, która powinna przyjść na indywidualne konsultacje. Po co to wszystko? To kolejny etap nauki odpowiedzialności, tym razem odpowiedzialności za swój proces nauki, za własny rozwój.



Błędy, braki są wpisane w proces edukacji i nie chcemy za nie karać. Na błędach można się uczyć, wyciągać wnioski. Jedyńka (ocena niedostateczna) jest dla wielu uczniów porażką, prowadzi do obniżenia poczucia własnej wartości. Sprzeciwiamy się rankingom uczniów, każdy pracuje w swoim tempie, szkoła to nie wyścig, to miejsce do harmonijnego rozwoju. I niezależnie od tego jak górnołotnie to brzmi, to do tego właśnie dążymy w Pallottim.

W Pallottim uczniowie nie używają komórek.

No może nie osiągnęliśmy jeszcze stanu idealnego:) ale do tego dążymy. Jak? No właśnie, nie zamykamy uczniom telefonów w szafkach, nie zabieramy przed lekcjami, nie! Tłumaczymy dlaczego czas w szkole, na przerwie w kontakcie z koleżankami i kolegami jest wartościowy. Dlaczego nie chcemy, żeby ten czas spędzali wpatrzeni w ekrany smartfonów. Uczymy, że komórki, Internet jest „dla ludzi“, ale to nasi podopieczni kontrolują czas, który spędzają przed ekranem, to zależy od nich samych. Czasem też używamy komórek na lekcjach, gdy tego potrzebujemy, pokazujemy jak używać Internetu, mediów społecznościowych w pracy edukacyjnej. Ale promujemy przerwy bez komórek. Trochę przeciwko sobie, bo gdy w pierwszy poniedziałek miesiąca pozwalamy na smartfony na przerwach, na korytarzu panuje cisza, złowroga cisza. Nie! My wolimy już hałas i gwar! I Was w relacji z koleżankami i kolegami.

Szkoła bez...

To Pallotti. Bez wyścigu szczurów, bez porównywania, bez ocen, bez komórek, bez dzwonek. To my. To rozwój. ■

Mój przyjaciel wiatr

Redakcja Misericordii otrzymała maszynopis zatytułowany „Mój przyjaciel wiatr”. Swoje wspomnienia z żeglarskich wypraw spisał 90-letni pan Lech Biedrzycki. Opis pierwszego rejsu odbytego w 1950 roku łodzią rybacką z Drozdowa do Mikołajek na dystansie około 200 km drukujemy na łamach Misericordii w trzech odcinkach (pierwszy był w kwietniowym numerze). Oto drugi...



A poloniusz Zawilski w książce „Bitwy polskiego września” opisuje sytuację w Różanie: „Dywizja (pancerna) Kempfa miała przez zaskoczenie zająć przeprawę, która otwierała drogę ku mostom na Bugu...przyczółka różańskiego, w starych rosyjskich fortach, broniły się tylko dwa bataliony 115 Pułku Piechoty... Bez wsparcia artylerii...ogień niemieckiej artylerii kładł się na całym obszarze po jednej i drugiej stronie rzeki... Miasteczko Różan gorzało jednym wielkim płomieniem...W czasie nawał ogniowych drużyny strzeleckie, cekaemy i rusznice przeciwpancerne zjeżdżały do kazamat. Gdy tylko umilkł ogień, młodzi podchorążowie podrywali swoich rezerwistów i zanim jeszcze kurz opadł, ustawiali cekaemy na stanowiskach”(5 września przyczółek został ewakuowany - przypis autora).

Mińliśmy Różan. Dopisywała nam pogoda. Kierunek, w którym prowadziła nas rzeka, zmienił się. Płynęliśmy na północ z odchyleniem ku wschodowi. Umożliwiło to wykorzystanie zachodniego wiatru. Nasze rejowe ożaglowanie działało dobrze. Mniej było wiosłowania. Trochę kłopotu było tylko koło wsi Dyszobaba. Tu rzeka ma dwa zakola, każde po 180 stopni. To nie baba dyszała, tylko my przy wiosłach. Było upalnie.

Koło Chelst opłynęliśmy wyspę płynąc przy zachodnim brzegu. Takich kęp mieliśmy przed sobą jeszcze kilka.

Płynęliśmy dalej. Po stronie naszej prawej burt, czyli wschodniego brzegu Narwi rozciągały się duże obszary leśne. Po stronie przeciwnej, gęściej zaludnionej, można było łatwo uzupełnić zapas żywności. Na początku zdziwiła nas cena jajek kupowanych od gospodyń. Była wyższa niż gdzie indziej. Okazało się, że jajka sprzedaje się na Kurpiach na pary. Płynęliśmy wzdłuż południowej granicy Kurpiów. Od niedalekiej już Ostrołki do Kadzidla na skraju Puszczy Kurpiowskiej jest 18 km.

Po około 15 km żeglugi z wiatrem od wsi Kamianka dopłynęliśmy do Ostrołki. Tu wpada do Narwi jej prawy dopływ rzeka Omulew.

Ostrołka jest węzłem drogowym i kolejowym. W historii znana z walk ze Szwedami 1705-1708, z Moskalami 1831, z Niemcami 1939.

Mimo zabytków i śladów historii nie zwiedzaliśmy miasta. Urzekła nas rzeka.

Za Ostrołką nasza trasa odchodziła się jeszcze bardziej niż poprzednio, ku wschodowi. Sprawność żagli wzrosła. Nabraliśmy wprawdy w żeglowaniu naszym „jednomasztowcem z ożaglowaniem rejowym”. Tylko koło wsi Rybaki rzeka zażartowała z nas znowu.

Na dalszym odcinku Narwi było więcej wysokich, piaszczystych i zalesionych brzegów. Pogoda sprzyjała żegludze i obserwacji pięknych lasów.

Zbliżaliśmy się do ujścia Pisy i położonego na przeciwnym brzegu Narwi Nowogrodu. Z tym miejscem związane są też losy polskich żołnierzy w 1939 roku. We wspomnianej już książce „Bitwy polskiego września” A. Zawilski opisuje walkę 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich. Oto skrót:

„...ośrodka podstawowego „Nowogród” bronąć miał niepełny III Batalion Majora J. Sikory w składzie 8 i 9 Kompanii z Kompanią Forteczną. Nowogród zamierzali Niemcy wziąć nocą, przez zaskoczenie. Batalion i dowódca nie dali się zaskoczyć. Uruchomili ogień zaporowy, gdy Niemcy wsiadali do łodzi gumowych. Do rozstrzygających działań doszło 10 września. 21 Dywizja Niemiecka uderzyła pod osłoną ognia artylerii i przy wsparciu lotnictwa. Padły schrony bojowe. W schronie nr 5 załoga została spalona miotaczami płomieni. W niemieckim komunikacie prasowym z 16 września 1939 roku czytamy: Nowogród, niezwykle silnie umocnione miasto było w czasie działań wojennych jednym z najtrudniejszych do przebycia punktów obrony”.

Pisa przywitała nas wielkimi kamieniami. Niektóre wystawały z wody. Nad innymi, głębiej zanurzonymi, można było spostrzec drobne fale. Te były bardziej niebezpieczne dla naszego statku. Trzeba było płynąć ostrożnie. Mniejsza szerokość koryta Pisy od szerokości Narwi utrudniała omijanie przeszkód. Była to na przykład, mielizna i odległy 4 kilometry od ujścia pierwszy most drogowy. Prześwit pod nim był mniejszy niż pod mostami nad Narwią. Zapowiadała się ciekawa żegluga. Często ciągnęliśmy łódź idąc brzegiem Pisy.

Po około 12 kilometrach dopłynęliśmy do miejscowości Dobrylas. Tu natknaliśmy w wodzie przeszkody będące dziełem ludzi, nie przyrody. Był to jaz i przepust dla tratw i łodzi o małym zanurzeniu, takim jak nasza. Obok stał młyn z kołem napędzanym wodą płynącą kanałem z regulacją przepływu (młynówką – przypis autora). Młyn można zatrzymać, zamykając

ten kanał, lub uruchomić, otwierając przepływ. Jaz pozwala na stały przepływ nadmiaru wody.

Nas interesował przepust w kanale umożliwiającym żeglugę. Różnica poziomu wody przed i za progiem przepustu zależy od aktualnego przepływu na rzece i tego, czy młyn pracuje, czy stoi.

Sytuacja była dla nas korzystna. „Skok”, jaki musiała wykonać w górę łódź przeciągana pod prąd wody przewalającej się nad progiem przepustu, nie przekraczał 10 cm.

Kapitan przeprowadził ten manewr perfekcyjnie. Gdy do progu było jeszcze kilkadziesiąt metrów, Drugi został wysłany na brzeg z cumą. Miał przytrzymać łódź, aby nie zniósł jej prąd. Kapitan poszedł do przepustu, aby ocenić tam sytuację. Gdy wrócił, ja byłem wyznaczony do ubezpieczenia łodzi podczas przeciągania, zostałem na pokładzie z wiosłem w pogotowiu. Hol, którym łódź była przeciągana, mógł być ciągnięty tylko z jednego brzegu. Wymagało to zabezpieczenia przed ocieraniem kadłuba o brzeg. Mogłoby to zwiększyć siłę ciągu lub uszkodzić kadłub.

Gdy wszystko było gotowe, Kapitan, Janusz i Drugi rozpoczęli decydujący etap manewru – przeciąganie naszego statku przez przepust. Udało się. Byliśmy za progiem.

W Dobrylesie musieliśmy jeszcze przepłynąć pod mostem. Zwężenie koryta rzeki powodowało bardziej rwący prąd. Na dnie były głazy. Jednak za nami było już około 90 km żeglugi pod prąd. Było wiele zakoli, mielizn, głazów, mostów. Był nasz Kapitan. Dobrylas został za nami.



Rejs Darem Młodzieży

z księdzem Jackiem Smykiem SAC, Proboszczem Parafii Królowej Apostołów w Ołtarzewie rozmawia Agnieszka Przybyszewska

Wygląda na to, że ksiądz
w wodzie czuje się jak ryba...
pływa, nurkuje, ale też żegluje.
Skąd się wzięły takie pasje?

Urodziłem się i wychowałem na Mazurach. To powinno sporo wyjaśnić... W dzieciństwie najlepsze wakacje miałem wtedy, gdy mogłem spędzać je nad wodą. Gdy byłem w siódmej klasie podstawówki, w szkole działał klub żeglarski i tak to jakoś samo poszło. Sporo żeglowałem po jeziorach, ale patent żeglarski zrobiłem dopiero w seminarium. Z kolei będąc już proboszczem w Ołtarzewie zdobyłem uprawnienia sternika morskiego. W wodnych pasjach też pomogła mi pływania w Ożarowie Maz. To tam odbyłem kurs młodszego ratownika oraz kurs pletwonurka.

Zatrzymajmy się na żeglarstwie. Uczestniczył ksiądz w niezwykle wyjątkowym wydarzeniu - rejsie na Darze Młodzieży w 100 lecie odzyskania niepodległości. Jak to się stało, że był tam ksiądz jednym z załogantów?

Współorganizatorem rejsu była Pallotyńska Fundacja Misyjna Salwatti.pl. To właśnie ta fundacja miała m.in. zapewnić opiekę kapelanów podczas rejsu. Ponieważ ks. Jerzy Limanówka – prezes fundacji wiedział, że żegluję, zwrócił się do mnie z propozycją płynięcia na którymś z etapów rejsu. Jednak biorąc pod uwagę moje obowiązki, było mi bardzo trudno znaleźć termin, który dałoby się pogodzić z pracą w parafii. W zasadzie, to myślałem, że raczej się to nie uda i okazja na taką przygodę przejdzie mi koło nosa. Już się z tym w sercu jakoś pogodziłem. Jednak w styczniu ks. Jurek zadzwonił z wiadomością, że pojawiły się nowe możliwości i spytał, czy nie popłynąłbym z Miami do Ponta Delgada na Azorach. Okazało się, że termin jest odpowiedni, no i zgodziłem się.



Dar Młodzieży jest żaglowcem szkoleniowym, który w ciągu tego dziesięciomiesięcznego rejsu przemierzył trzy oceany, wiele mórz i zawitał do 23 portów w 18 krajach. To wymagało zapewne wiele trudu dla załogi złożonej z młodych ludzi. Kim byli uczestnicy, jak dostali się na żaglowiec i czego się nauczyli?

Załoga żaglowca składała się niejako z trzech grup: stała załoga – ludzie, którzy pracują na morzu: komendant, oficerowie, bosmani, instruktorzy, mechanicy, kucharze, stewardzi, cieśla, elektryk, lekarz itp. Druga grupa to studenci Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, którzy byli na rejsie w ramach swoich praktyk studenckich. Wreszcie trzecia grupa to laureaci konkursu na stulecie niepodległości, dla których udział w rejsie i w Światowych Dniach Młodzieży w Panamie był nagrodą konkursową. Niektórzy z tych młodych ludzi mieli już jakieś doświadczenia z żeglowaniem, dla innych była to pierwsza tego typu przygoda. Czego się tam nauczyli? To każdy musiałby powiedzieć za siebie. Myślę, że najważniejszą sprawą, której można doświadczyć podczas takiego rejsu, to trochę bardziej poznać siebie. Skonfrontować się z własnymi słabościami, uczyć

się pracy w zespole. No i doświadczać piękna a czasami grozy żywiołów.

Jak wyglądał dzień na żaglowcu? Co należało do księdza codziennych obowiązków? Czy był czas na śpiewanie szant?

Czas na żaglowcu jest określany przez wachty. Cztery godziny pracy, osiem godzin przerwy i od nowa. Dzień i noc ktoś jest na nogach. Każdą wachtą dowodzi oficer wachtowy. W każdej wachtce jest bosman i instruktor. Dzięki temu statek może cały czas płynąć. Oczywiście są też sytuacje, kiedy wszystkie ręce są na pokładzie, jak na przykład podczas alarmu do żagli. Moim najbardziej określonym obowiązkiem była codzienna Msza Św. Odprawiałem ją zwykle wieczorem, choć nie o jednakowej porze ze względu na to, żeby ludzie z różnych wacht mogli w niej uczestniczyć. W zależności od sytuacji odprawiałem albo na rufie statku albo pod pokładem, na śródokreściu, na swego rodzaju holu nazywanym tam „Placem Kaszubskim”. W niedzielę, dla podkreślenia bardziej uroczystego charakteru Mszy Św. była odprawiana w salonie kapitańskim. Dużo czasu miałem na indywidualne rozmowy, na poznawanie ludzi. Ludzie prosili mnie o spowiedź czy tak po prostu o rozmowę. Była też jedna para narzeczonych, którzy poprosili mnie o spotkania przygotowujące do małżeństwa. Na statku były dwie sprawne gitary (i trzecia już nie



bardzo nadająca się do grania). W zasadzie jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiłem, było wyczyszczenie jednej z tych gitar, wymiana strun... No i już można było grać i śpiewać.

Dar Młodzieży jak słyszeliśmy w mediach był ambasadorem Polskiej kultury tam, gdzie przyplýwał. Jak to wyglądało?

To zależało w dużej mierze od lokalnych warunków. Sama obecność żaglowca w portach, możliwość jego zwiedzania, widok dużej grupy młodych ludzi podróżujących w tak niecodzienny sposób – już to robiło zapewne duże wrażenie. W wielu portach odbywały się oficjalne spotkania z władzami, imprezy kulturalne z tej okazji. No i potem częste sytuacje przy zwiedzaniu danych miejsc. Tu najbardziej byli widoczni studenci z Uniwersytetu, bo oni schodzili na ląd w mundurach, więc od razu rzucali się w oczy. To nie raz prowokowało pytania: a skąd jesteście, po co plyniecie itp.?

Jak przebiegał rejs? Co było najtrudniejsze, a co sprawiało, że serce biło mocniej?

Jak przebiegał rejs? Z zachodu na wschód (śmiech). Wsiadłem na Dar Młodzieży na Florydzie. Po jednym dniu płynięcia na silniku doszliśmy do Bahamów i zacamowaliśmy w stolicy tego archipelagu, czyli w Nassau. Postaliśmy tam trzy dni i wyszliśmy dalej w morze. Gdy już minęliśmy Bahamy wreszcie powiał korzystny wiatr i postawiliśmy żagle. I tak na żaglach doszliśmy do Azorów. To było wspaniałe, że ➤





➤ dwa tygodnie przez Atlantyk można było iść cały czas pod żaglami. Na tym odcinku nie spadły nas jakieś sztormy. Ale bujało praktycznie cały czas. Choroba morska tym razem nie dała mi się jakoś mocno we znaki. Były momenty gorszego samopoczucia, ale dało się to przejść. Miałem ze sobą lekarstwa na chorobę lokomocyjną, jednak nie musiałem z nich korzystać. Kołysanie z czasem stało się normalną częścią życia. Czasem tylko utrudniało spanie w nocy, bo koję miałem ustawioną wzdłuż osi statku, czyli przewracało mnie całą noc z boku na bok. Wyzwaniem często było przygotowanie i odprawianie Mszy Św. Trzeba było zabezpieczyć ołtarz, żeby się nie przesunął. Czasami trzeba było prosić kogoś, by przytrzymał kielich, patenę czy lampki. Sam też musiałem stać w takich miejscach, żeby można było się w razie silniejszego przechyłu czegoś złapać. Po jakimś czasie wpadłem na pomysł i paramenty liturgiczne (kielich, patenę, lampki) podkleiłem od spodu specjalnymi matami antypoślizgowymi. To sporo ułatwiło sprawę. Nie mogłem sobie oczywiście odmówić wejścia na maszt. Było to dla mnie jakieś wyzwanie. Poprosiłem jednego z instruktorów, żeby mnie przeszkolił, no i wszedłem. Potem wyżej i wyżej. Niestety, nie byłem na samej górze, bo zaplanowałem sobie to na ostatni dzień, ale niemalże w ostatniej chwili plan rejsu musiał być zmieniony i musieliśmy wcześniej wejść do portu.

Czy Ksiądz uczestniczył także w spotkaniu z Papieżem w Panamie?

Niestety, ale w Panamie nie mogłem być. Akurat ta grupa praktykantów płynęła od Panamy właśnie. Ja dosiadłem się do nich dopiero po trzech tygodniach wymieniając się z ks. Mariuszem Futymą. Z kolei na Azorach mnie wymienił ks. Waldemar Pawelec. Nie wiem nawet dokładnie, ilu kapelanów się przewinęło przez ten rejs, bo wymieniali się częściej niż załoga.

Ile czasu spędził Ksiądz na Darze?

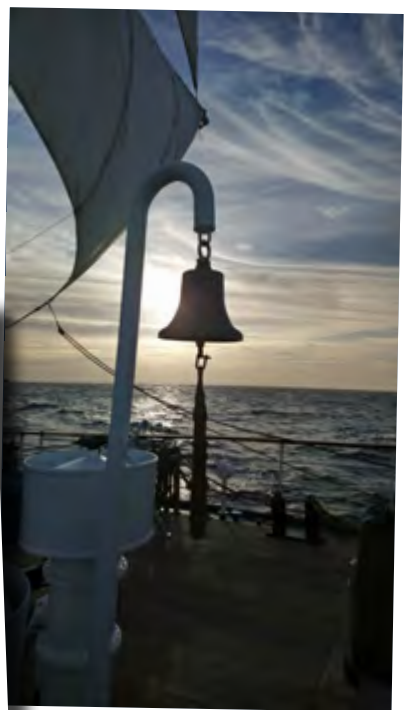
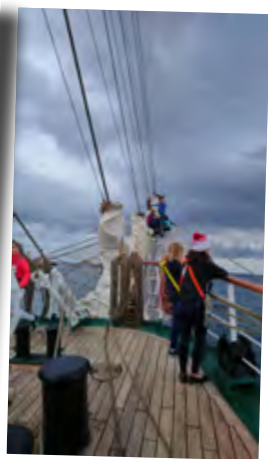
Na pokładzie byłem trzy tygodnie. Jak na razie to najdłuższy dla mnie rejs.

Co z tego rejsu pozostanie w Księdzu na zawsze, co najbardziej utkwiło w pamięci?

Rejs, jako taki - to był piękny czas. Bycie wciąż na morzu. Dookoła po prostu fale i horyzont. Z drugiej strony w takim jednostajnym widoku, sensacją staje się każdy odmienny element. Jakiś statek w oddali, nagle pojawiający się wieloryb, latające ryby, czy wyskakujące koło statku stada delfinów. Niesamowicie też po takim czasie na oceanie wygląda pojawiający się wreszcie ląd. Azory o tej porze roku są bardzo zielone. To robi wielkie wrażenie po tygodniach oglądania tylko błękitu albo szarości. No i ludzie. Niesamowici! Zdążyłem bliżej poznać tylko niektórych z nich, ale w takich warunkach szybko można doświadczyć, że każdy człowiek to osobna, fascynująca historia.

Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę dalszych równie wartościowych i wspaniałych wypraw. ■





Wiosno, ach to ty

1 kwietnia 2019 roku w Przedszkolu nr 1 w „Zameczku” był wyjątkowym dniem. I wcale nie z powodu przypadającego tego dnia Prima Aprilisu czyli zwyczajów płatania sobie różnych figli, żartów i niespodzianek. Tego dnia odbył się tam całkiem poważny Konkurs Recytatorski. Przyświecało mu hasło zaczerpnięte z piosenki Marka Grechuty „Wiosno, ach to ty”. Dzień był prawdziwie wiosenny, pełen słońca, wiatru i nieśmiałego śpiewu ptaków.



To była dodatkowa motywacja dla startujących w konkursie dzieci. Scena była wiosennie udekorowana a tajemniczy krzyżyk namalowany na podłodze sceny podpowiadał maluchom, gdzie mają stanąć na scenie, aby być widzianym i słyszany.

Pomysłodawczynią Konkursu była pani Magda Lipińska, nauczycielka w filii przedszkola nr 1 przy ulicy Mickiewicza. Ona też prowadziła konkurs. W recytatorskie szranki stanęły dzieci w trzech kategoriach wiekowych: 4, 5 i 6. latkowie.

Reprezentowały w sumie pięć przedszkoli: nr 1 zwane Zameczkiem z oddziałami integracyjnymi przy Ożarowskiej, nr 1 przy ulicy Mickiewicza, przedszkole nr 2 „Magiczny Ogród” przy ulicy Poznańskiej 135, przedszkole w Józefowie i Broniszach.

Utwory były świetnie dobrane do wieku i możliwości dzieci. To zasługa współpracy wychowawczyń i rodziców. W repertuarze znalazła się klasyka literatury dla

dzieci – wiersze Jana Brzechwy, Marii Terlikowskiej czy Joanny Kulmowej, ale też wiosenne wierszyki poetek młodszej generacji.

Wszystkie dzieci, a było ich 27, miały opanowany pamięciowo tekst. Sama obecność kibicujących rodziców dobrze wspomagała pamięć. Dzieci przygotowywały utwory nieco ponad miesiąc.

Wiosenną atmosferę podkreślały stroje przygotowane specjalnie do prezentacji utworu. Pomysłów ciekawych nie brakowało. Tu najbardziej pomocni okazali się rodzice dzieci. Było to jednakże pewne utrudnienie dla deklamujących, bo ruch sceniczny musiał uwzględniać noszony strój i wiosenne akcesoria. Dzieci radziły sobie z tym doskonale.

Uczestnicy konkursu byli oceniani przez czteroosobowe jury: dyrektor przedszkola nr 1 panią Bożeną Nasielską, wicedyrektor panią Jolantę Szychowską, panią Ewę Sobieraj z Ożarowskiej Biblioteki Publicznej oraz autorkę niniejszego tekstu. Arkusz oceny uwzględniał kilka elementów: dobór wierszy, opanowanie tekstu, interpretację, strój, gest, mimikę. Jury przyznało po trzy nagrody w każdej kategorii wiekowej. Wszystkie dzieci dostały dyplomy za uczestnictwo w Konkursie Recytatorskim.



Moim faworytem był jeden z najmłodszych uczestników konkursu, czterolatek Filip Boszczak, który fantastycznie interpretował wierszyk Joanny Kulmowej „Pączki”. To urodzony aktor, z poczuciem humoru i dystansu do siebie. Zobaczmy co z niego wyrośnie.

Mamy nadzieję, że pani Magda Lipińska nie poprzestanie na jednej edycji i swoją inicjatywę zamieni w coroczny Wiosenny Konkurs Recytatorski Przedszkolaków. ■

Kalendarz liturgiczny

Maj 2019

1	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika Rdz 1,26 – 2, 3; Kol 3,14-15. 17. 23-24; Ps 90, 1-2. 3-4. 12-13. 14-16.; Ps 68, 20; Mt 13,54-58;
2	Czwartek. Wspomnienie św. Atanazego, biskupa i doktora Kościoła 1 J 5,1-5; Ps 37, 3-4. 5-6. 30-31; Mt 5,10; Mt 10,22-25a;
3	Piątek. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, Święto ustanowienia Konstytucji 3 maja Ap 11,19a; 12, 1. 3-6a. 10ab; Jdt 13,18bcd. 19-20; Kol 1,12-16; J 19,27; J 19,25-27;
4	Sobota. Wspomnienie św. Floriana, męczennika 2 Tm 2,1-13; Ps 18, 7. 13-14. 17-18; Jk 1,12; Mt 10,28-33;
5	Niedziela. Trzecia Niedziela Wielkanocna Dz 5,27b-32. 40b-41; Ps 30, 2 i 4. 5-6ab. 11 i 12a i 13b; Ap 5,11-14; J 21,1-19;
6	Poniedziałek. Święto świętych Apostołów Filipa i Jakuba 1 Kor 15, -8; Ps 19, 2-3. 4-5; J 14,6b i 9c; J 14,6-14;
7	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 7,51-59; 8, 1; Ps 31, 3cd-4. 6 i 7b i 8a. 17 i 21ab; J 6,35; J 6,30-35;
8	Środa. Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski Dz 20,17-18a. 28-32. 36; Ps 100, 1-2. 3. 4b-5ab; Rz 8,31b-39; J 10,14; J 10,11-16;
9	Czwartek. Dzień Powszedni Dz 8,26-40; Ps 66, 8-9. 16-17. 19-20; J 6,51; J 6,44-51;
10	Piątek. Dzień Powszedni Dz 9,1-20; Ps 117, 1. 2; J 6,54; J 6,52-59;
11	Sobota. Dzień Powszedni Dz 9,31-42; Ps 116B, 12-13. 14-15. 16-17; J 6,63b. 68b; J 6,55. 60-69;
12	Niedziela. Czwarta Niedziela Wielkanocna Dz 13,14. 43-52; Ps 100, 1-2. 3. 4b-5ab; Ap 7,9. 14b-17; J 10,14; J 10,27-30;
13	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej Ap 11, 9a; 12, 1. 3-6a. 10ab; Ps 45, 11-12. 14-15. 16-17; Łk 11,27-28;
14	Wtorek. Święto św. Macieja, apostoła Dz 1, 5-17. 20-26; Ps 113, 1-2. 3-4. 5-6. 7-8; J 15,16; J 15,9-17;
15	Środa. Dzień Powszedni Dz 12,24 – 13, 5a; Ps 67, 2-3. 4-5. 6 i 8; J 8,12b; J 12,44-50;
16	Czwartek. Święto św. Andrzeja Boboli, prezbitera i męczennika Ap 12,10-12a; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7. 8-9; 1 Kor 1,10-13. 17-18; J 17,19; J 17,20-26;

17	Piątek. Dzień Powszedni Dz 13,26-33; Ps 2, 6-7. 8-9. 10-11; J 14,6; J 14,1-6;
18	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana I, papieża i męczennika Dz 13,44-52; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; J 6,63b. 68b; J 14,7-14;
19	Niedziela. Piąta Niedziela Wielkanocna Dz 14,21-27; Ps 145, 8-9. 10-11. 12-13ab; Ap 21,1-5a; J 13,34; J 13,31-33a. 34. 35;
20	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Bernardyna ze Sieny, prezbitera Dz 14,5-18; Ps 115, 1-2. 3-4. 15-16; J 14,26; J 14,21-26;
21	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Krzysztofa Magallanesa, prezbitera i Towarzyszy Dz 14,19-28; Ps 145, 10-11. 12-13ab. 13cd i 2; J 3,15; J 14,27-31a;
22	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Rity z Cascia, zakonnicy Dz 15,1-6; Ps 122, 1-2. 4-5; J 15,4-5b; J 15,1-8;
23	Czwartek. Dzień Powszedni Dz 15,7-21; Ps 96, 1-2. 3 i 10; J 10,27; J 15,9-11;
24	Piątek. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych Dz 15,22-31; Ps 57, 8-9. 10-12; J 15,15b; J 15,12-17;
25	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Bedy Czcigodnego, prezbitera i doktora Kościoła albo wspomnienie św. Grzegorza VII, papieża albo wspomnienie św. Marii Magdaleny de Pazzi, dziewicy Dz 16,1-10; Ps 100, 1-2. 3. 4ab-5; Kol 3,1; J 15,18-21;
26	Niedziela. Szósta Niedziela Wielkanocna Dz 15,1-2. 22-29; Ps 67, 2-3. 5. 8; Ap 21,10-14. 22-23; J 14,23; J 14,23-29;
27	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Augustyna z Canterbury, biskupa Dz 16,11-15; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; J 15,26b. 27a; J 15,26 – 16, 4a;
28	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 16,22-34; Ps 138, 1-2a. 2bc-3. 7c-8; J 16,7. 13; J 16,5-11;
29	Środa. Wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej, dziewicy Dz 17, 15. 22 – 18, 1; Ps 148, 1-2. 11-12. 13-14a; J 14, 6; J 16,12-15;
30	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Sarkandra, prezbitera i męczennika albo wspomnienie św. Zdzisławy Dz 18,1-8; Ps 98, 12-3ab. 3cd-4; J 14,18; J 16,16-20;
31	Piątek. Święto Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny So 3,14-18; Rz 12, 9-16b; Iz 12,2-3. 4bcde. 5-6; Łk 1,45; Łk 1,39-56;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwieziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek-piątek: 8.30-10.00, 17.00-18.00
sobota: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy
dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



**BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W OŻAROWIE
MAZOWIECKIM**

NARADA

13.05.2019.
godz. 17.00,
Poniedziałek

Naszym gościem będzie
przedstawiciel
pruszkowskiego
muzeum Dulag 121,
pracownicy biblioteki
przedstawią pomysły
realizowane w
Konstancinie i Nowym
Jorku, i opiszą co
biblioteka może dać
środowisku
regionalistów.
Zachęcamy wszystkich
z pasją, własnymi
zbiorami i chęciami.
WSTĘP WOLNY.



Jak pokazywać (i zbierać)

Ożarowskie pamiętki

**Stwórzmy
tę historię razem!**



WYKONANIE JEST
CZĘŚCIĄ MIĘDZY
**TYDZIEŃ
BIBLIOTEK**

W TYM ROKU
POD HASŁEM **#BIBLIOTEKA**

Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim
ul. Szkolna 2, 05-850 Ożarów Mazowiecki
www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl

